

# 218 „Pierwszy dzień wolności”

W drzwiach stają polscy chłopcy ze swymi marzeniami. Dom jest niemiecki. Do tego momentu są jednością, ludźmi głębiej z sobą związanymi latami oflagu niż niejedna rodzina. Ale oflagu już nie ma, nadeszła wolność i pierwsza przymiarka marzeń do rzeczywistości. Już po sposobie zrzucenia plecaka, po tym, jak kto bierze w posiadanie nową kwaterę, widać, że każdy pragnie innej wolności, że każdy znalazł dla niej inną formułę poza drutami. To pragnienie, aby być nareszcie sobą, aby chcieć, co się chce, jest tak silne w każdym, że musi zniszczyć dawną jedność. Ale historia zadrwi z polskich oficerów i skoryguje ich rzeczywistość. Wrócą do zbiorowości z tym przekonaniem, że człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale i za drugich, że wybór postępowania jest zależny nie tylko od własnego sumienia, ale i od historycznego współzycia.

„W pierwszym dniu wolności” Leona Kruczkowskiego jest cały łańcuch pytań odnoszących się do tematu wolności, jej treści i rodzaju pożytkowania, wolności tej najbardziej elementarnej, osobistej, jak i tej związanej z bytem narodowym i dziejącej się w kontekście „sprawy niemieckiej”.

Wydaje mi się jednak, że Maryna Broniewska, reżyser przedstawienia Kruczkowskiego w Sosnowcu, zaakcentowała najmocniej właśnie ów problem odpowiedzialności jednostki wobec zbiorowości, że wydobyla

przede wszystkim nurt społeczny utworu. Podkreśla to ostatecznie finał, w którym polscy oficerowie, już po zabiciu Ingi, stają obok siebie niemal ostentacyjnie, akcentując odzyskaną solidarność. Filozoficzną nośność ma to przedstawienie mniejszą i również jego poetyka jest trochę zgaszona. Ma to chyba związek z czasem prób. Przedstawienie należy niewątpliwie do trudnych, a aktorzy sosnowieccy mieli jedynie czas oswoić się z technicznym kształtem przedstawienia, nie zdążyli już wgrzyźć się w międzyteksty i dotrzeć do najskrytszych znaczeń wypowiedzi swoich bohaterów. W sztuce tej brak zaczajenia i intymności, od których słowa nabierają głębi i wagi.

Mimo trochę uproszczonego rysunku, przedstawienie to jest czytelne i dramatycznie zwięźle przygotowane. Indywidualnością aktorską ono nie zabłysło, ale wykonawstwo było sprawne i nie zafalszowane. Podajemy obsadę: Jan — Mieczysław Łęcki, Michał — Zbysław Jankowiak, Hieronim — Edward Skarga, Paweł — Janusz Barbarski, Karol — Jerzy Czarski, Anzelm — Mieczysław Piotrowski, Doktor — Jerzy Sławy, Inga — Anna Gołębiowska, Luzzi — Barbara Zajączkowska, Lorchen — Barbara Kurnikówna.

Podobała się dekoracja Jerzego Katuckiego. Pomieszczenie w domu niemieckim, choć się nie zmieniało przez wszystkie akty, było bardzo funkcjonalne, pozwalając na coraz to nowe wejścia, dając również bogate efekty plastyczne, dzięki wyzyskaniu oświetlenia (lampa na stole, zmierzch za oknem, purpurowy żar kominka).

PAWEŁ GREINER